

ELŻBIETA GRALEWSKA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dzieciństwo, szkoła Urszulanek, Irena Kotorowicz

Wspomnienie o Irenie Kotorowicz

W szkole u Urszulanek była taka pani profesor ze starej kadry. Bo jak się zrobiła ta szkoła już nie urszulańska, tylko upaństwowiona, to siostry nie uczyły, ale u sióstr uczyły też osoby świeckie. Między innymi pani profesor Irena Kotorowicz, polonistka, łacinniczka, francuski też chyba znała, taka stara szkoła. Samotna osoba, mówiono, że miała pilota narzeczonego i on zginął. Ona nam taki dawała wycisk. Nam przez 4 lata wychowawczynie się zmieniały, ona nas wzięła w piątej klasie jako najgorszą klasę z całej szkoły, najniższą we wszystkim, i jak skończyliśmy ósmą, to byliśmy najlepszą klasą. Ale co ona z nami robiła. Zatrudniła pana Wasikowskiego, który pracował w ognisku muzycznym, i zrobił z nas chór, i to taki chór, że myśmy wszystkie ludowe pieśni z Lubelszczyzny znali, i to na głosy, i te takie niepopularne. Powiedziała, że my tu mieszkamy, to powinniśmy umieć. On z nami to ćwiczył i też był taki ostry gość. Kiedyś był festiwal powiatów w domu kultury na Peowiaków, co tydzień jeden powiat i pani profesor kazała nam chodzić co tydzień, obejrzyć wystawę, notatki zrobić i potem wszystko to mieć napisane w zeszytach. Albo nas wysyłała do szpitala, jakiego chcemy, na wywiad, kiedy szpital powstał, jaki oddział, ilu pacjentów i byłam na Jaczewskiego, taki nowy wtedy szpital. Czytałam też we wspomnieniach na stronie Urszulanek, że dziewczyny urszulańskie, czyli starsze ode mnie, z panią Kotorowicz na Dejmka jeździły do Warszawy. A pani Kotorowicz to do Teatru Osterwy bez przerwy wysyłała i nie to, że siedzisz i oglądasz, tylko potem za kulisy, program trzeba najpierw sobie kupić, i poprosić o podpisy. Więc myśmy na pamięć znały wszystkich aktorów wtedy. Już wiedziałyśmy który to który i potem patrzymy, matko, ja go znam, a był innym. Po prostu otwierała przed nami ten świat i nie było przepros. Wzięła też kogoś od kaniorowców, był akompaniator, a druga pani uczyła nas tańców ludowych. My miałyśmy taką grupę młodzieżową i liceum też nie odpuściła, liceum też miało grupę. Kiedyś na koniec roku te licealistki i my zatańczyłyśmy taniec łobuzów warszawskich, to pamiętam, że trzeba było łąty sobie naszywać na kolana, to mi się podobał rezultat. Ale nas tak męczyła, że myśmy o niej

mówiły Kotorówa. Jak szła korytarzem, o matko, idzie Kotorowa, więc wszystkie cichutko i na baczność, tak nas wyćwiczyła. To jest osoba, której jestem wdzięczna za wiele rzeczy.

Potem sobie przypominam, jak uczyłam w szesnastce i miałam dzieci niesforne, 5-6 klasa, to się nie dało tak wejść i nauczyć, tylko musiałam to ogarnąć i chyba byłam taką Kotorową wtedy, bo przez pierwszy miesiąc nauczania doprowadziłam do tego, że miałam to, co u nas w klasie było, jak wchodziła pani profesor Kotorowicz. Bardzo ją kochałam, tylko trudna to była miłość. Więc jak ona otwierała drzwi, to my wszystkie na baczność, ona podchodziła do biurka, siadała i dopiero my, czyli jakby hierarchia i taka podstawowa grzeczność też. Zresztą u nas w domu też tak było, mama opowiadała, że jak rozmawiała ze swoimi synami, to oni nigdy nie siedzieli, tylko na baczność stali, także u nas była jakaś taka kindersztuba.

Data i miejsce nagrania	2018-07-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"